Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1918. Rok XII

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 3 K półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza wynosi 25 halerzy.

TREŚĆ NUMERU VI-go:

Miesiąc Serca Jezusowego.

Widzieć można czasem taki obraz: W środku stoi drzewo krzyża; po jednej stronie krzyża umieszczony jest żłóbek betlehemski; pod krzyżem siedzi Zbawiciel nasz Jezus Chrystus i wskazuje jedną ręką na Serce Swoje, w drugiej zaś, wyciągniętej w przeciwległą stronę żłóbka, trzyma kielich z Najśw. Sakramentem. Obraz zaiste przecudny. Malarz, który tak pojął Serce Jezusowe, musiał mieć głęboką wiarę i gorące nabożeństwo do tego Serca.

Żłóbek bowiem, krzyż i Najśw. Sakrament — to są trzy rzeczy, w których miłość Serca Jezusowego ku nam najsilniej się wyraziła. Wyrażają one zarazem trzy coraz to wyższe stopnie tej miłości. Żłóbek oznacza i przypomina nam, że Bóg, Najwyższa Istota, w drugiej swojej Osobie zszedł na ziemię i stał się człowiekiem. Jako człowiek zaś był pokorny do ostatnich granic wyniszczenia, był pokorny od samego narodzenia swego, bo przyszedł na świat w żłóbku. Myśmy przywykli do mówienia o żłóbku betlehemskim i niejeden nie zdaje sobie sprawy z tego, jak

kie to poniżenie. Gdyby jednak pierwszy lepszy z nas doznał tego losu, żeby musiał się urodzić w stajni i w żłobie, wśród bydląt, jakżeby on się wstydził tego, chciałby to zdarzenie zatrzeć w pamięci ludzkiej, boby go to upokarzało. Wstydowi temu poddał się Pan Jezus, a dlaczego? Przez Serce swoje ku nam, przez miłość ku nam. Chciał się wyniszczyć w miłości ku ludziom aż do ostatecznych granic.

I dlatego wiele cierpiał w ciągu trzydziestotrzechletniego życia swego i na końcu dał się przybić na krzyż. Wśród strasznych mąk, o których my pojęcia mieć nie możemy, oddał Bogu ducha swojego w Wielki Piątek o 3 godzinie po południu. I dlaczego znowu na tę śmierć poszedł? Przez Serce swoje ku nam, przez miłość ku nam. On przyszedł po to na ziemię, aby nas zbawić i aby nas zbawić męką krzyżową. Kochał nas i nie chciał, byśmy szli do piekła. Dlatego stał się Barankiem ofiarnym za nasze grzechy. Jakaż to miłość niepojęta! O jakież Serce kochające miał Jezus!

Ale nie skończyło się na tem. Sercu Jezusowemu nie dosyć jeszcze tego było. Gdyby był umarł i poszedł do nieba od nas, zostalibyśmy tutaj sami, jako sieroty. A On nas nie chciał sierotami zostawić. Serce Jego nakazywało Mu, aby coś takiego zrobił, żeby mógł zostawać z nami przez wszystkie dni aż do skończenia świata. Bo kochaniem Jego jest być z synami człowieczymi. I Pan Jezus wynalazł taki środek, bo ustanowił Przenajświętszy Sakrament. W nim, w Eucharystyi, przebywa cały, jako Bóg i człowiek, z ciałem i krwią i duszą swoją; zostaje z nami w tabernakulum po świątyniach naszych, ofiaruje się za nas w każdej mszy św. i daje się nam za pokarm w Komunii św. O co za Serce, co za miłość niepojęta!

Jakże to Serce kochające czcić i kochać powinniśmy. Myśleć winniśmy o tem Sercu, w uczuciach dla Niego się rozpływać, czynić dla Niego dobrze, cierpieć i żyć dla Niego. Aby nam to ułatwić, ustanowił Kościół św. nabożeństwo do Serca Jezusowego, a na odprawianie tego nabożeństwa wyznaczył miesiąc czerwiec. Miesiąc czerwiec, to miesiąc Jezusowego Serca. Usłuchajmy wszyscy wezwania Kościoła św.; niech nikt nie będzie nieczuły i głuchy. Módlmy się w tym miesiącu do Jezusowego Serca, nawiedzajmy po kościołach Najśw. Sakrament, przystąpmy do spowiedzi i do Komunii św. i oddajmy się Jezusowemu Sercu na własność. Błogosławieni będziemy i szczęśliwi, jeśli za życia zaskarbimy sobie Serce tego Sędziego, który po śmierci duszę naszą sądzić będzie.

S.

Hymn do Najsł. Serca Jezusowego.

(Tłóm. z Eicherta).

Miłuję Cię bez granic,
Za Tobą serce schnie;
Całutki świat mam za nic,
Ty wszystkiem jesteś mnie.

Blask ziemi i rozkosze
Ochotnie rzucić chcę
Tylko Ty przy mnie, proszę,
O Serce zostań się

Zraniłeś grotem anioła
Serca mojego chram[1] *—*
Któż je nasycić zdoła?
Ty sam, Ty sam, Ty sam!

O Jezu, w sławie ziemskiej
Duch nie smakuje już,
Gdy zaczął chód zwycięski.
W niebieskich stronę wzgórz.

Nie odchodź Ty mnie wcale,
O Serce, zostań się!
Bo w smutku, w łzach się spalę,
Jeśli poniechasz mnie.

Niech cierpię, niech mnie bole
I męki siecze stal,
Lecz dobrą daj mi wolę
I wszystek grzech mój spal.

I duszę oczyść biedną,
Z brudów ją ziemskich zzuj!
Daj jedno, tylko jedno:
Bądź mój, bądź mój, bądź mój!

[1]) świątynię.

Święto miłości.

Jest jeden dzień najmilszy ze wszystkich dni roku. Jest jedno święto — ciche, skromniutkie, a pełne wielkości, a najpiękniejsze, najśliczniejsze ze wszystkich świąt. Jest jeden dzień, który nazwać można dniem pokoju i dniem miłości. Ludzkie serca ogarnia w dzień ten jakiś niebiański pokój, jakaś tęsknota za Bogiem — coś, jakaś niewidzialna, tajemna a silna moc spływa w święto to z nieba do dusz ludzkich, tak, że ludzie mimowoli wyrywają się z domów i spieszą — gdzie? do kościoła, przed Najśw. Sakrament. Jak strumienie i rzeki płyną w dzień ów w stronę Najśw. Sakramentu — i toną, zatapiają się w oceanie niepojętego, a tak blizkiego Boga.

Co to za dzień, co to za święto? To dzień, to święto Jezusowego Serca.

Czemu Go Kościół ustanowił? W potrójnym celu. Naprzód, abyśmy czcili i uwielbiali w dzień ten Serce Jezusa. Jakie Serce? To ludzkie, cielesne, choć uwielbione już dzisiaj Serce, będące w człowieku źródłem uczuć, źródłem miłości. Jeśli Kościół św. pozwala czcić i mieć nabożeństwo do drzewa krzyżowego, na którem Jezus wisiał, do prześcieradła, w którem leżał w grobie, do gwoździ i cierniowej korony, któremi był przebity, wreszcie do pięciu Jego ran i do Jego krwi, to o ileż więcej czcić winien i uwielbiać to Serce, które Jezus nosił w piersi Swojej, które zostało przebite i otwarte włócznią dla nas, które było siedzibą Jego uczuć.

Ale czcząc Serce Jezusowe, czcimy także coś innego, mianowicie **miłość Pana Jezusa** ku nam. Wielbimy Serce, jako symbol miłości Boga ku ludziom, tej miłości, która kazała Bogu stać się człowiekiem, która Mu dała krzyż na ramiona dla zbawienia świata i która Go uczyniła więźniem miłości w Najśw. Sakramencie.

Ponieważ zaś tej niepojętej miłości Pana Jezusa ku nam świat nie pojmuje i Boga obraża, ponieważ Pan Jezus nawet w Najśw. Sakramencie jest ciągle świętokradztwami znieważany i obrażany, wobec tego otwiera się potrzeba przebłagania Boga za grzechy świata, potrzeba **wynagrodzenia** Sercu Bożemu za zniewagi i świętokradztwa. I to jest trzeci cel ustanowienia święta Serca Jezusowego. Mamy wynagradzać temu Sercu za krzywdy, od ludzi doznane.

W jaki sposób mamy wynagradzać? Przez słuchanie mszy św. w tej myśli, przez nawiedzenie Najśw. Sakramentu w tej intencyi, ale nadewszystko przez pokorną spowiedź i przez godne przyjęcie **Komunii św. wynagradzającej**. Po inne lata w święto Serca Jezusowego wielkie rzesze garnęły się do stołu Pańskiego. Niechaj te rzesze i w tym roku idą nakarmić się Ciałem Boga Jezusa Chrystusa, a niech to czynią w duchu wynagrodzenia za swe i drugich winy. Owszem w tym roku więcej winniśmy się garnąć do Jezusowego Serca i tłumniej przystąpić do Komunii św. wynagradzającej, bo w tym roku, w tych czasach bardziej, niż kiedyindziej, świat obraża i znieważa Boga. A więc — niech święto Serca Jezusowego wszystkich nas połączy i skupi przed ołtarzem, przed tabernakulum, przed Najśw. Sakramentem.

s.

MARYA STUDNICKA:

Serce Twoje!

Serce Twoje, Ojcze Panie!
Patrzy na nas z górnych stron,
Ty nam ześlij zmiłowanie
Niech zamilknie armat ton!
Gdy nam czerwiec rzuca blaski
Zlej na ziemię Twoje łaski.

Serce Twoje, Jezu Panie,
Nam za źródło łaski daj,
Ty nam ześlij zmiłowanie
I pokoju szczęście daj!
Gdy czerwcowe słonko świeci
Miej w opiece swoje dzieci!

Twemu Sercu — słodki Panie,
Kraj nasz zlecił losy swe,
Miej nad nami zmiłowanie
Bo my czcimy Serce Twe!
Gdy nam czerwiec łąki kwieci
Ty daj pokój dla Twych dzieci!

To sieroty opuszczone,
Co jak ptaszki z głodu mrą,
Przez Twą Matkę polecone,
Otocz Jezu łaską swą.
Gdy nam czerwiec pola złoci
Daj nam chleba — z Twej dobroci!

Grybów, 1918

Historya nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Małgorzata Marya Alacoque (czyt. Alakok) urodziła się we wsi Lautecour (czyt. Lotkur) we Francyi dnia 22 lipca 1647 r. Wychowanie od szanowanych w całej okolicy rodziców odebrała katolickie, była cnotliwą i piękną; nie więc dziwnego, że znajdowali się młodzieńcy, którzy ją chcieli pojąć za żonę. Matka jej, znajdując się po śmierci swego męża w trudnem i przykrem położeniu, była przychylną jej małżeństwu, sama nawet namawiała ją do niego, bo sądziła, że przy córce znajdzie cichy kącik aż do śmierci. Bóg jednak inaczej zrządził. Silnym, wewnętrznym pociągiem parta, któremu nie miała sił oprzeć się, wstąpiła Małgorzata wbrew woli matki i braci do zakonu SS. Wizytek w Paray le Monial 25 maja 1671 r. Po odbyciu nowicyatu przez 1 rok, złożyła śluby zakonne w listopadzie 1672 r.

Życie zakonne Małgorzaty nie było wcale życiem spokojnem, cichem, bez bólów i cierpień. Nie! Przeciwnie, jeśli czem to oderwane od świata życie wypełnione było, to cierpieniami i utrapieniami. Cierpiała fizycznie od różnych chorób, cierpiała moralnie od ludzi, nawet od swych współtowarzyszek zakonnych. W cierpieniach tych wyrabiała się i uświęcała jej dusza. Bóg wybrał ją do wielkich rzeczy. Ona miała być pokornem, lichem narzędziem w ręku Boga, do spełnienia wielkich celów. Wcześnie, bo już w rok po złożeniu ślubów, t. j. w grudniu 1673 r. objawił się jej Pan Jezus w czasie wystawienia Najświętszego Sakramentu. Objawienia odtąd powtarzały się często i trwały półtora roku. Zawsze, ilekroć jej się objawiał, miał Pan Jezus odsłoniętą pierś i na piersi Serce, buchające płomieniami miłości, przebite krzyżem i obwiedzione koroną cierniową.

W czasie tych licznych objawień nakazał jej Pan Jezus szerzyć nabożeństwo do swego Boskiego Serca, obiecał za to nagrodę i jej i tym wszystkim, którzy za jej głosem pójdą, czcić Serce Jego i cześć ku Niemu szerzyć będą. Skarżył się przed nią Pan Jezus, wskazując na swe Serce, że Serce to tak bardzo ludzi ukochało, a wzamian za to otrzymuje od ludzi tylko gorycze same, niewdzięczność i świętokradztwa. Powiedział potem Pan Jezus, że to Serce Swoje przychodzi dać ludziom, jako ostatni ratunek na czasy dzisiejsze.

W czerwcu 1674 r. w dzień oktawy Bożego Ciała miało miejsce objawienie jedno z największych. Sama Bł. Małgorzata tak to opisuje: „Pan Jezus powiedział mi: „Nie możesz mi wykazać większej wdzięczności, jak czyniąc to, o co cię tyle razy prosiłem". I odkrywając mi Serce swoje powiedział: „Oto Serce, które tak ukochało ludzi i które nie zaniechało niczego, aby im tę miłość wykazać, aż do zupełnego wyczerpania i wyniszczenia się, a w nagrodę za to odbieram od większości ludzi samą niewdzięczność, ujawniającą się w nieuszanowaniu, świętokradztwach, oziębłości i pogardzie, jaką mi okazują w tym Sakramencie miłości. Lecz co mię boli najwięcej, to, że serca, które mi się poświęciły, nie lepiej postępują. Przeto proszę cię, żeby w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała było ustanowione szczególne święto dla uczczenia mego Serca przez przystąpienie tego dnia do Komunii, przez akt przebłagania dla zadośćuczynienia za zniewagi, które otrzymało, będąc wystawionem na ołtarzu. Obiecuję Ci także, że Serce moje hojnie rozleje skutki mojej miłości na tych, co będą czcili moje Serce i starali się o szerzenie tej czci między ludźmi".

Błog. Małgorzata, chociaż czuła s. niegodną i za słabą na spełnienie tak wielkiego dzieła, poszła za wezwaniem Pana Jezusa i najpierw sama płonęła żarem miłości ku Sercu Zbawiciela. Sama, bo jej głosu i jej wezwań do tego nabożeństwa nikt słuchać nie chciał. Gdyby nie był Bóg sam pobudził jej do tego, rzecz ta w samych początkach byłaby upadła. Nawet jej współtowarzyszki w klasztorze opierały się jakimś tam jej nowościom, oporem stała także jej przełożona w klasztorze. A kiedy potem za łaską Bożą stosunki się zmieniły, kiedy Małgorzata została przełożoną Nowicyatu, czyli że powierzone jej zostało wychowanie młodych zakonnic, nie przestawała rozbudzać w sercach swych wychowanek miłości ku Jezusowemu Sercu. W ten sposób cześć dla Serca Zbawiciela poczęła się gruntować w klasztorze w Paray le Monial.

Na tem jednakże nie mogło się skończyć, Pan Jezus nakazał jej przecież, by ta cześć objęła cały Kościół i by w całym Kościele ustanowiono święto Boskiego Jego Serca. Bóg dał jej do pomocy spowiednika i powiernika myśli Ojca Colombiera, a po jego śmierci O. Croiseta (czytaj Kruazeta) i ci kapłani szerzyli cześć dla Serca Jezusowego pismem. Klasztor w Paray le Monial wydał modlitewnik na cześć Serca Jezusowego, zatwierdzony już przez biskupa, rozszerzać poczęto obrazki Serca Jezusowego, nareszcie ułożono mszę świętą o temże Najśw. Sercu.

Na dziedzińcu klasztornym w Paray wybudowano kapliczkę ku czci Serca Jezusowego, nareszcie w r. 1684 obchodzono cicho i bez rozgłosu i tylko prywatnie po raz pierwszy Święto Serca Jezusowego. Był to wielki tryumf sprawy Bożej, cieszyła się z niego święta zakonnica, ale samej sobie nie przypisywała najmniejszej w tem zasługi.

Nabożeństwo to szerzy się dalej mimo bezustanku napotykanych przeszkód. Przyjmuje się ono naprzód w okolicy Paray u ludu, szerzy się potem po klasztorach Wizytek i po kilku dyecezyach francuskich, nareszcie płyną po raz pierwszy od Wizytek prośby do Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie tego nabożeństwa. Stolica Apostolska prośbę odrzuca, ale czyni to nie dlatego, jakoby przeciwną była czci Najsłodszego Serca Zbawiciela, tylko że w prośbie słabo i źle było to nabożeństwo pod względem dogmatycznym uzasadnione. Mimo tej odmowy jednak szerzy się cześć dla Serca Jezusowego coraz więcej, przechodzi granice Francyi i dostaje się do innych krajów, dostaje się także i do Polski. W Polsce natrafiło ono na grunt bardzo podatny, bo Polacy to naród o rozwiniętem uczuciu i wkrótce tak silnie się rozwinęło, że druga prośba, nalegająca na Stolicę Apost. o zatwierdzenie nabożeństwa i o zaprowadzenie święta Serca Jezusowego w Kościele wpłynęła do Rzymu z Polski właśnie, a podpisali ją: Konstanty Szaniawski, biskup krakowski i król August II. w r. 1726. A kiedy sprawa upadła i Papież odmówił zatwierdzenia, znowu po 36 latach wysyła Polska prośbę do papieża Klemensa XIII., podpisaną przez biskupów i króla Augusta III. Król sam od siebie pisze list do papieża i prosi w nim: „Racz Świątobliwość Wasza zaprowadzić Officyum i Mszę o Najśw. Sercu Jezusa na piątek po oktawie Bożego Ciała dla całego mego Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego...“

Tym razem sprawa załatwioną została pomyślnie. Stało się to tem łatwiej, że w czasie tym dał Bóg Kościołowi wielkiego i świętego Biskupa, Doktora Kościoła, św. Alfonsa, który nabożeństwo do Serca Jezusowego dogmatycznie uzasadnił i za najszczytniejsze ze wszystkich nabożeństw uznał. Msza św. o Sercu Jezusowem, brewiarz i samo święto zostało przez Klemensa XIII. uznane i zatwierdzone, zasługę zaś w tem niemałą położyła Polska. Sto lat później Papież Pius IX. nabożeństwo to i święto rozszerzył na cały świat.

Dziś, jak świat długi i szeroki, gdzie tylko bije wierzące serce katolickie, rozbrzmiewa cześć Serca Jezusowego. Szczególniejszą cześć oddaje świat Sercu Zbawiciela w obecnym miesiącu czerwcu. Uczucia wszystkich kochających Zbawiciela katolików skupią się, jako w ognisku, w Sercu Jezusowem, zwłaszcza dnia 7 czerwca, t. j. w święto Serca Jezusowego. Pan Jezus obiecał obfite łaski i błogosławieństwo swoje tym, co czcić będą Jego Serce i co tę cześć szerzyć będą. Nasza gazetka chce iść za wezwaniem Zbawicielowem, aby błogosławieństwo Jego wyjednać. Wzywamy tedy wszystkich naszych czytelników i tych, którzy przypadkowo pisemko nasze wezmą do rąk: Czcijcie gorąco Serce Jezusowe, zwłaszcza teraz w czerwcu. Módlcie się i ofiarujcie się codzień temu Sercu. Przystąpcie do spowiedzi i do Komunii św. w czasie tego miesiąca, ale niech to przystąpienie będzie godne. Oczyśćcie dusze swoje, zapalcie serca swoje ogniem miłości Bożej i z całym świętym, religijnym zapałem oraz w cichości, skupieniu ducha przepędźcie dzień najpiękniejszy ze wszystkich dni, dzień Serca Jezusowego, Serce Waszego Zbawiciela nie zapomni Wam tego. St.

Oktoby.

Każdy katolik wie dobrze, wiedzieć przynajmniej powinien, że po Kościołach naszych przebywa osobiście i rzeczywiście sam Pan Jezus. W tabernakulum, w złotej puszce, pod nikłą postacią chleba, opłatków, żyje między nami prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, Jezus. Nie jest Eucharystya czyli Najśw. Sakrament niczem innem i nikim innym, jak tylko Panem Jezusem. Sposób, w jaki On tam żyje i przebywa z nami dzień i noc, jest dla nas nieznany i niepojęty, pojmujemy tylko i wierzymy, że Eucharystya to jest On sam, nasz Bóg. Tak nam bowiem powiedział i tak nas zapewnił On sam, kiedy w wieczerniku Najśw. Sakrament ustanowił — On, który jest Najprawdziwszy i Wszechmocny. Niektórzy ludzie, co słabe mają pojęcie o tej tajemnicy naszej wiary, wyobrażają sobie, że w Najśw. Sakramencie znajduje się pod postaciami chleba, pod względem opłatków ciało Pana Jezusa — i to same tylko ciało, jakieś martwe, nieżyjące. Zdziwi się może kto i powie, że to nieprawda, że tak nikt nie może myśleć. Mówimy jednak na podstawie doświadczenia, że tak jest, że wielu katolików umie nawet na pamięć wedle katechizmu, co to jest Najśw. Sakrament, ale niema tej jasnej świadomości, tej żywej wiary, tego głębokiego przeświadczenia, że to jest nietylko same jakieś ciało Chrystusa, ale Chrystus Pan cały, z ciałem i krwią i duszą, jako Bóg i Człowiek — żywy i prawdziwy. Nie wiedzą tego i dlatego też gdy przychodzą do Kościoła, siedzą lub stoją bezdusznie, nie wiedząc co robić, jak się zachować. Nie zdają sobie sprawy z tego, po co przyszli i przed kim stoją, że przyszli odwiedzić Pana Jezusa i że przed Nim stoją, że Go mają tak blisko, bo za

drzwiczkami tabernakulum, bo pod osłoną, pod wyglądem, pod postacią chleba.

Jest to rzecz bardzo bolesna, to nieuctwo i ta niewiadomość niektórych katolików. Możnaby powiedzieć o takich, że Bóg przyszedł do nich i jest wśród nich, a oni Go nie przyjęli, że przyszła do nich Światłość prawdziwa, a oni ukochali raczej ciemności i ślepi są na blask Światłości Najśw. Sakramentu. Na świecie jest Pan Jezus, a świat, nawet katolicki świat jeszcze Go nie poznaje.

Aby Jezusowi Panu podziękować za ustanowienie Eucharystyi, aby Go uwielbić istniejącego i przebywającego w Najśw. Sakramencie, aby pociągnąć serca wiernych ku Niemu i rozbudzić w nich wiarę w Niego i miłość ku Niemu, ustanowił Kościół św. uroczystość Bożego Ciała. Święto Bożego Ciała jest to święto Najśw. Sakramentu. Trwa ono przez całych 8 dni czyli przez całą oktawę. Na wsi nazywają to oktobami. Uroczystość ta odbywa się nadzwyczaj wspaniale. Więc rano msza św. wobec wystawionego Pana Jezusa w Monstrancyi — w powodzi kwiatów i świateł — potem po mszy procesya naokoło kościoła, w której biorą udział wszystkie bractwa z chorągwiami, z feretronami i wielkie tłumy ludzi. Po południu odbywają się każdego dnia nieszpory taksamo wobec Najśw. Sakramentu w Monstrancyi, poczem znów procesya naokoło kościoła, taksamo uroczysta i wspaniała, jak przed południem. Nie wspominamy tutaj o procesyi w samo święto Bożego Ciała, która zwykle wychodzi na rynki miejskie, po wsiach naokół kościoła, przyczem ustawione są ołtarze, przed którymi śpiewają kapłani ewangelie. Podobna procesya ma miejsce na drugi czwartek, ósmego dnia i kończy w ten sposób całą uroczystość oktob.

Ludzie kochają to nabożeństwo, o czem świadczy wielka liczba, w jakiej biorą w niem udział. Każdy, o ile czas na to pozwala, stara się iść na oktoby. Matki, mające nieletnie jeszcze dzieci, ubierają je w biel i biorą na oktoby. Często się zdarza na wsi, że dzień, w którym ktoś po raz pierwszy był w kościele, to jeden z dni oktob. Dzień ten tkwi potem na zawsze w pamięci — z całą tą przepiękną uroczystością i z Najśw. Sakramentem, niesionym w złocistej monstrancyi przez księdza.

W obecnym roku święto Bożego Ciała i oktoby przypadają na koniec maja i na początek czerwca. Pragniemy gorąco zachęcić naszych Czytelników do wzięcia w nich udziału. Niech jednak wszyscy pamiętają o tem, jaki jest cel oktob i jak się w czasie nich wypada zachować. Więc przedewszystkiem wszyscy się starajmy o to, aby uwielbić Jezusa Chrystusa, utajonego w Najśw. Sakramencie. Dziękujmy Mu za ustanowienie tej tajemnicy i prośmy Go o wiele rzeczy, lecz przedewszystkiem o trzy, a mianowicie: Niech naprzód każdy błaga Go, aby Mu Jezus dał żywą i wielką wiarę, że Najśw. Sakrament to nie jest nikt inny, jak tylko sam Pan Jezus. Powtóre, błagajmy o nadzieję i ufność, abyśmy ją pokładali w Najśw. Sakramencie, w końcu błagajmy o Miłość ku Najśw. Sakramentowi, abyśmy Pana Jezusa utajonego całą duszą ukochali. Rodzice mówcie dzieciom swym o Najśw. Sakramencie; kiedy z sobą weźmiecie nieletnie dziatki swe do kościoła, wskazujcie im wystawionego w monstrancyi Jezusa i mówcie, że to jest ich Bozia. Bóg wam za to zapłaci, i nagrodzi Was przedewszystkiem w ten sposób, że Wam da pożądaną przez Was wiarę, nadzieję i miłość ku Eucharystyi i stanie się Sam nagrodą Waszą zbytnie wielką. St.

„A ja tobie powiadam, iże ś ty jest opoka".

Dnia 29 czerwca obchodzimy wielką uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła. Korzystamy z tej sposobności, aby przypomnieć czytelnikom jedną rzecz w kościele naszym, która jest podstawą tego Kościoła, jego niespożytą siłą, jego dźwignią i jakby fundamentem. Rzeczą tą jest władza Piotrowa w Kościele czyli władza naczelna papieża t. zw. prymat.

Dwa znamy wypadki z życia Piotra, które zawarte są w ewangelii, a z których wynika niezbicie, że Piotra uczynił Pan Jezus swoim zastępcą na ziemi, naczelnikiem i widzialną głową Kościoła, pasterzem owczarni. Pierwszy wypadek miał miejsce w okolicy Cezarei Filipowej, gdzie Pan Jezus, ujęty odpowiedzią Piotra, tak do niego przemówił: **„A ja tobie powiadam, i żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą Go"** (Mat. 16, 17). Innemi słowy znaczy to, że Piotrowi dał Chrystus taką władzę, iż przez nią stał się Piotr opoką, to jest skałą, na której zbudowany stoi cały Kościół. Kościół Chrystusowy jest więc tam, gdzie jest Piotr, gdzie jest wspólność, łączność z Piotrem.

Następnie rzekł Pan Jezus Piotrowi: **„Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech".** (Mt. 16, 19.). Oddać komu klucze domu, miasta czy państwa, znaczy oddać mu władzę nad domem, miastem czy państwem. Chrystus Pan oddając klucze Kościoła Piotrowi, dał mu tem samem najwyższą nad nim władzę.

Drugie zdarzenie miało miejsce na brzegu morza Genezaret i już po zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Po trzykroć pytał się tam Pan Jezus Piotra, czy Go Piotr kocha: „Szymonie Janów, miłujesz mnie?" Piotr po trzykroć odpowiedział, że kocha Pana Jezusa, a wówczas Pan Jezus po dwa razy powiedział: **„Paś baranki moje"**, trzeci raz: **„Paś owce moje"**.

Paść ludzi znaczy tyle, co rządzić nimi, Króle-

wać nad nimi, stądto i w Piśmie św. i u starożytnych poetów nazywają się królowie pasterzami ludów. Piotrowi kazał Pan Jezus paś owczarnię swą, czyli Kościół swój, to znaczy, że kazał mu rządzić Kościołem, królować nad Kościołem, Piotra więc uczynił Pan Jezus najwyższym Rządcą Kościoła, najwyższym i nieomylnym jego Nauczycielem i najwyższym zarazem Kapłanem.

Lecz Piotr nie miał żyć na wieki, umrzeć musiał i umarł śmiercią męczeńską. Władza, którą mu Chrystus dał, nie mogła zgasnąć z jego śmiercią, jeśli Kościół miał istnieć dalej. Kościół zaś ma istnieć aż do skończenia świata. Do skończenia świata więc musi Kościół mieć najwyższą władzę. Władza ta z Piotra musiała przejść na jego prawowitych następców.

Prawowitymi następcami Piotra, który był biskupem rzymskim, w Rzymie miał stolicę swoją i w Rzymie życie zakończył, są i mogą być tylko biskupi rzymscy czyli papieże. Każdy papież, czyli każdy Ojciec św. jest następcą św. Piotra na stolicy biskupiej w Rzymie i ma tę samą władzę, co Piotr. Papież jest pasterzem owczarni Chrystusowej, papież jest namiestnikiem Chrystusa na ziemi i najwyższym nauczycielem Kościoła. Ten tylko Kościół jest prawdziwy, który jest w łączności z Papieżem i na nim oparty. Takim jest nasz Kościół katolicki czyli powszechny. Pamiętajmy, czem jest w Kościele papież i bądźmy papieżowi posłuszni, kochajmy go, jako naszego Ojca i pasterza. W dzień św. Apostołów Piotra i Pawła módlmy się gorąco za biskupa rzymskiego, papieża, aby Mu Bóg jak najwięcej dał łaski do rządzenia Kościołem świętym. st.

Złote ziarna.

(Ks. Piotra Skargi).

O wierze.

Zbawienie nasze zawisło na prawdzie i wierze, którą z nieba objawioną mamy o Bogu i królestwie niebieskiem, bez której nikt zbawion być nie może. Którą gdy się najmniejszym fałszem naruszy, wszystko z nią jako z fundamentem zbawienie nasze upada, choćby kto był świętszy i czystszy niźli anioł. Jako złe powietrze, mijając inne członki, zaraz do serca jad puszcza i zabija, tak fałszywych proroków nauka zaraz wiarę, która jest jako serce zbawienia naszego, psuje i morzy. A gdy się wiara prawa naruszy i kazi, już też pobożność i święte obyczaje wątleją i jako na podciętym korzeniu usychają. Słuszna jest bardzo przestroga Pańska: Strzeżcie się fałszywych proroków. (Kaz. na 7-ą niedz. po Św.).

Zachowajcież tedy wiarę świętą katolicką, chcecieli, aby królestwo to trwałe było, a do upadku nachylone do końca nie zginęło.

(Z kaz. sejmow. 5-go).

Z chwili obecnej.

Głos Ojca świętego.

W tych dniach zostało ogłoszone następujące „motu proprio“ Papieża:

Czwarty rok zbliża się ku końcowi od chwili, gdy prawie na samym początku wojny europejskiej przyjęliśmy z drżeniem na swe barki brzemię najwyższego urzędu pasterskiego. W ciągu całego tego czasu, podczas którego szał wojenny tylko wzmagał się wciąż jeszcze, zamiast słabnąć, cierpieniom Naszego serca ojcowskiego nie było dano zakosztować ani chwili spokoju. Wobec strasznych nieszczęść, które nagromadziły się wskutek tego tragicznego rozwoju wydarzeń, nie tylko, że odczuwaliśmy cierpienie każdego cierpiącego, tak, że mogliśmy razem ze św. Pawłem powiedzieć: „Ktoż jest słaby, a ja miałżebym nie być słaby? Ktoż jest zmartwiony, a ja miałżebym nie spalić się zmartwieniem?“ (2. Korynt. 11, 29), ale jednocześnie nie zaniechaliśmy niczego takiego, co tylko było możliwe, posłuszni głosowi sumienia Naszych obowiązków apostolskich i nakazowi miłości chrześcijańskiej.

Obecne położenie, w którem znajdujemy się, jest tego rodzaju, że, zaiste, przypomina położenie starego króla Jozafata, gdy śród trudności, zdejmujących go lękiem, wołał: „Panie Boże, nasz Ojcze, Ty jesteś Bogiem na niebie i Panem nad wszystkiemi królestwami i wszelkiemi narodami. Siła i potęga są w Twoim ręku i nikt nie może oprzeć się Tobie. W naszym lęku podnosimy wołania nasze ku Tobie. Ty nas usłyszysz i Ty nas zbawisz. O Boże, Ty jesteś naszą ostatnią ucieczką“.

Dlatego więc oddajemy się w ręce Boga, który kieruje sercami ludzkiemi i biegiem wydarzeń. Oczekujemy tylko od Niego jednego położenia kresu tym strasznym klęskom, jako też oczekujemy, iż, dając zgnębionemu światu znowu pokój, ugruntuje też jak najprędzej między ludźmi królestwo miłości i sprawiedliwości. Ale to też przedo-

wszystkiem chodzi o to, aby ułagodzić gniew Boga, który obrażony jest przez tak wielkie i powszechne zepsucie i tak liczne grzechy.

Pokorna, błagalna modlitwa może mieć w tych warunkach bardzo silne działanie, o ile będzie wytrwała i pełna ufności. Ale o wiele jeszcze skuteczniejsza jest ofiara mszy św. w celu pozyskania łaski Niebios, gdyż msza św. przynosi Ojcu Niebieskiemu na ofiarę Tego, który sam się ofiarował dla zbawienia wszystkich ludzi i który wciąż żyje, aby być orędownikiem naszym. To też z całą słusznością przepisuje Kościół św. wszystkim duszpasterzom, aby w określone dni odprawiali mszę św. na intencyę potrzeb świata chrześcijańskiego. W tych dniach Kościół św., ta matka nasza, pełna litości, odwołuje się do litości w Niebiesiech względem dzieci Kościoła. Ale jakaż potrzeba może być teraz bardziej naglącą, aniżeli owa potrzeba, dotycząca wszystkich, a mianowicie, aby nareszcie spokój i prawdziwe braterstwo zapanowały znowu pomiędzy ludami?

Wskutek tego wydaje nam się niesłychanie ważne wezwać w tym celu wszystkie sługi Kościoła, aby odprawili mszę św. jednocześnie z Nami w sposób uroczysty. A dalej, niniejszem „Motu proprio“ zarządzamy, aby w dniu 29-tym czerwca, jako w dniu św. Piotra i Pawła, opiekunów chrześcijaństwa, wszyscy kapłani odprawili mszę św. dla ludu, przynosząc ofiarę mszy św. w celu wyżej wspomnianym. Wszyscy duchowni świeccy i zakonnicy powinni wiedzieć ponadto, że przyczynią Nam wielką radość, jeżeli przy celebrowaniu ofiary mszy św. w dniu tym zjednoczą swe modły i zamiary z Naszemi.

Tak więc całe duchowieństwo katolickie wspólnie z Głową Kościoła na wszystkich ołtarzach ziemi złoży Hostyę miłosierdzia i miłości, kładąc Ją u serca Boga. I tem większa będzie nadzieja Moja zobaczenia urzeczywistnienia się pragnienia Dawida, które dziś stało się w równym stopniu tęsknotą wszystkich ludów: „Justitia et pax osculatae sunt“ (Sprawiedliwość i pokój pocałowały się).

Wśród wojny.

Jeszcze dwa miesiące, a zakończy się czwarty rok wojny światowej. Wierzyć się doprawdy nie chce, by szał wojenny tak mógł opanować narody. Z początku liczyliśmy, że to potrwa kilka miesięcy, a to się ciągnie bez końca, lata całe. Jakieś odrętwienie ogarnia serca ludzkie, nie chcą nawet myśleć, słyszeć o wojnie, już ich to nawet nie interesuje — z jakiemś dziwnem poddaniem się przyjmują ten „dopust Boży“.

A wojna naprawdę szaleje... W ostatnich tygodniach marca i w kwietniu miał świat znowu sposobność czytać o nowych rzeziach ludzkich na Zachodzie. A rzeź to była potworna, skoro miliony przypłaciły to życiem, czy zdrowiem. I tak na zimno się powiada: 600.000 wrogów już unicestwiliśmy. O, co za straszna ta wojna!

Po ofenzywie ostatniej odbył się zjazd w głównej kwaterze niemieckiej dwóch cesarzy sprzymierzonych, a jego następstwem będzie stworzenie „Środkowej Europy“, to jest jednego, ściśle związanego i spojonego państwa, tak silnego, by mu cały świat nie dał rady. Co to znaczy? to znaczy, że jedna i druga strona wojująca nie myśli ustąpić, czyli, że wojna będzie trwać jeszcze całe lata.

Na Wschodzie panuje dalej zamieszanie. W Rosyi bolszewicy trzymają się jeszcze i rządzą, ale zdaje się dni ich dzikiego panowania są policzone. Niemcy gotują się, by z tymi socyalistami rosyjskimi zrobić porządek z obawy przed przemycaniem haseł anarchii do ich krajów. Dopieroco zrobili Niemcy taki porządek ze socyalistami na Ukrainie, gdzie rozpędzili socyalistyczną Radę w Kijowie i utworzyli nowy rząd, któryby strzegł prawa i porządku. Zaraz też ogłosili własność jako nietykalną i nakazali zwrot zrabowanej właścicielom ziemi. Socyalizm ukraiński wziął w łeb.

Te wypadki ukraińskie powinny i u nas pobudzić do zastanowienia. Bo na wieść o tem dzieleniu ziemi na Ukrainie poczęły się budzić wśród naszego ludu „apetyty“ na cudzą własność i znaleźli się burzyciele, a so-

cyalista Kubik z Bialskiego wołał o podział ziemi. Niechże nam te głosy nie pomącą w głowie. — Uznaje każdy, iż pewna reforma agrarna jest konieczna, i ta reforma się przygotowuje, ale nigdy nie wolno wyciągać rąk po cudzą własność i gwałtem rozdrapywać. Smutnie toby się musiało skończyć, tak jak na Ukrainie.

Do tego posucha, trwająca od wiosny, nie zapowiada nic dobrego.

W ten czas tak groźny słyszy świat katolicki głos jakiś inny. jakby nie z tego świata. To głos Papieża, Ojca św. Benedykta XV. Czytajcie to pismo. Naprawdę, jak ono rozrzewnia; chciałoby się upaść do stóp Ojca św. i całować i wołać na głos: Ojcze św.! że Ci też przyszło rządzić Kościołem w takim czasie! Nie chciał patrzeć na to, co przyjść miało, Pius X. A Tyś myślał, że swym głosem ze stolicy Piotrowej powstrzymasz tę rzeź narodów. O Twych staraniach i zachodach w celu sprowadzenia pokoju na świat mówią te listy Twoje do królów i władców, to wołanie ojca cierpiącego do ludów, by porzucili oręż, a obrócili serce ku pokojowi. A dziś po czterech latach tak serdecznie się żalisz: „Cierpieniom Naszego serca ojcowskiego nie było dano zakosztować ani chwili spokoju“. Patrzy Ojciec św. na spustoszenie krajów, wyniszczenie narodów, na spustoszenie serc, na te straszne skutki wojny. Tedy woła nas do modlitwy wspólnej w dzień św. Apostołów Piotra i Pawła. Zanieśmy tedy w dzień ten błagalne prośby przed tron Boży, by w myśl intencyi Ojca św. sprawiedliwość i pokój zapanowały na ziemi.

Wznowienie nuncjatury w Polsce.

Z Warszawy donoszą, że zapowiedziany tam jest przyjazd urzędowego przedstawiciela Stolicy Apostolskiej przy rządzie polskim, na które to stanowisko wyznaczony został przez Ojca świętego Ks. prałat Achilles Ratti. Jest to znak, że papież uznaje samodzielność państwa polskiego i chce być w stolicy polskiej podobnie reprezentowanym jak w stolicach innych krajów. Ks. Ratti nie posiada dotąd godności biskupiej, niewiadomo też kiedy ją otrzyma, a więc nie można wiedzieć, czy zaraz z początku nosić będzie tytuł nuncyusza. Dotąd piastował nominat urząd prefekta biblioteki watykańskiej; przedtem był kierownikiem prastarej kollegiaty św. Ambrożego w Medyolanie.

Ciekawe są dzieje nuncyuszów w Polsce. Do roku 1555 nie było stałej nuncyatury w Polsce. Przez pierwsze sześć wieków Stolica Apostolska w szczególniejszej tylko misyi i do załatwienia pewnych tylko czynności duchownych — niekiedy z bardzo rozległą władzą — słała do Polski swych delegatów. Reprezentanci papieża przyjeżdżali do słowiańskich krain już to dla urządzenia Kościoła (zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześciaństwa u nas), zaprowadzenia pewnych reform w duchowieństwie, już to dla zwołania synodów lub pogodzenia zwaśnionych książąt, albo też z oznajmieniem nowo wybranego papieża, z powitaniem na tron wstępującego monarchy, a nie rzadko i na dworskie królewskie uroczystości. I tak w początkach XI. wieku przybywa do Polski Idzi, biskup tuskulański, potem Rejnold załatwia spory między duchowieństwem i przeprowadza reformy Aleksadra III. Idzi Garzoni (r. 1184) przywozi relikwie św. Floryana do Krakowa, Piotr z Kapuy (r. 1194) otrzymuje od Celestyna III. misyę zreformowania Kościoła w Polsce. Tacy wysłannicy nieraz przywozili i dary królom i tak: Władysławowi Jagielle przywozi Latinus Ursini 1425 r. od Marcina V. gwóźdź z krzyża Pańskiego; Achilles Grossi, biskup Monzy, od Klemensa VII. Zygmuntowi I. miecz i czapkę, poświęcone przez niego, Bonie zaś złote róże i t. d.

Od r. 1515 otrzymuje Polska legata stałego w osobie każdorazowego arcybiskupa gnieźnieńskiego, który nosi odtąd tytuł Legata Urodzonego. Pierwszy ten tytuł otrzymał Jan Łaski. Tytuł ten nosili wszyscy arcybiskupi gnieźnieńscy, aż do Michała Poniatowskiego, później rząd pruski zabronił tego, jednakże arcybiskupi Ledóchowski i Stablewski stale go używali. Dostojność nowa Łaskiego jak i jego następców była prawie, że tylko tytułem, bo choć był on „nieustającym legatem“, to Rzym słał i tak nowych od 1555 r. — nuncyuszów do Polski, stąd prymasi legaci nie wykonywali obowiązków nuncyusza.

Pierwszym stałym nuncyuszem w Polsce był biskup Alojzy Lippomani, przysłany do Zygmunta Augusta przez Pawła IV., po nim nastał Bernard Bonivani, a potem Jan Franciszek Commendoni przybył do nas z Hozyuszem wprost ze soboru Trydenckiego. Żaden jeszcze poseł Rzymu tyle w Polsce nie znaczył, tak wiele nie dokazał i nie zdziałał przed nim dla katolicyzmu co on. Commendoni jest postacią dziejów naszych, pozosta-

nie nią na zawsze. Na pierwszej elekcyi po śmierci ostatniego Jagiellona, Commendoni był obecnym już jako poseł Grzegorza XIII. Naprzód stany sejmujące jemu udzieliły posłuchania. Imieniem Papieża, długą i uczoną mową radził nuncyusz stanom, aby obrały króla dzielnego i o wiarę katolicką gorliwego. Podczas tego bezkrólewia okazały się intrygi posłów obcych mocarstw, tylko nuncyusze papiescy nie mieszali się do intryg. Nuncyusz w Polsce miał przywilej mówić do zgromadzonych stanów przed wszystkimi innymi posłami.

Za Zygmunta III. przybył nuncyuszem do Polski Hipolit Aldobrandini. Wspaniały był wjazd jego do Krakowa 27 lipca 1588 r. Król wyjechał na jego spotkanie, Kraków witał go radośnie, a w dwa lata potem uczcił go na tronie papieskim jako Klemensa VIII. (1591—1605).

Nuncyusz Buonvisi przybył do Polski za panowania króla Michała, gdy klęski jedne po drugich zlewały się na Polskę. Przewidział papież, że z upadkiem przedmurza Europy całe chrześcijaństwo na niebezpieczeństwo narażone będzie. Chciał więc przywrócić zgodę między stanami narodu, wysłał on wtedy Buonvisiego, naonczas już nuncyusza wiedeńskiego. Kapłan ten nadzwyczaj wykształcony, czynny i szczerze Polsce oddany, przybył 1673 r. w nadzwyczajnem poselstwie nad Wisłę. Jego zabiegi, jego serce i rozum sprawiły, że Polska wtedy nie spławiła się w krwi bratniej. Po śmierci króla Michała Buonvisi popierał Piasta i wybrano Jana III. Sobieskiego. Król ten poważał go i kochał.

Za Aleksandra VIII. był nuncyuszem w Polsce lat pięć Antoni Pignatelli. Ten swoją gorliwością rozniecał w Polsce wiarę przy pomocy tej miary kapłanów, jak jego spowiednik, świątobliwy Stanisław Papczyński, założyciel Maryanów, którego Zakon potem gdy zasiadł 1691 r. na stolicy Piotrowej pod imieniem Innocentego XII. potwierdził. Zasiadając na tronie papieskim, wielkim był Polski protektorem i słał na wojenne potrzeby Rzeczypospolitej wiele zasiłków.

W ostatnich już latach niepodległości Polski, Rzym przysłał 1767 r. Anioła Duriniego, arcyb. ancyrańskiego. Ten także szczerze sprzyjał Polsce i gorliwie popierał katolicyzm. Był to uczony i poeta. Wiele pozostało po nim prac drukowanych. Przebył on w Polsce cały burzliwy czas Konfederacyi Barskiej, którą sam czynnie popierał. Przed odwołaniem swojem z Polski, błogosławił Kazimierza Pułaskiego, wiernego obrońcę wolności polskiej i Częstochowy.

Po upadku Polski Rzym nie miał stałego zastępcy w Polsce, a jeno przygodnie był o sprawach kościelnych informowany tak przez świeckich katolików Polaków, jako też potem przez OO. Zmartwychwstańców, którzy byli długo jedynymi orędownikami uciśnionej, męczeńskiej Polski. Zasługi w tym względzie Zmartwychwstańców są bardzo wielkie.

Popierajmy nowe dzieło miłosierdzia.

Ratujmy młodzież śląską dla Kościoła i Narodu!

Każdy dobrze wie, że wojna światowa pozbawiła życia miliony ojców rodzin. Ciężką była dla nich z pewnością godzina śmierci, bo nie wiedzieli, jaki los czeka te ukochane dzieci, które miały wkrótce zostać sierotami. Pocieszała ich jednak myśl o tem, że dużo się znajdzie ludzi, którzy, pomni nauki Chrystusa, zaopiekują się niemi. Wszak Chrystus powiedział: „Błogosławieni miłosierni!“ A innym razem mówił: „Ktoby przyjął dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje“. I nie zawiedli się w swych nadziejach. Skoro tylko ludzie, odczuwający niedolę ludzką, zobaczyli, w jak nieszczęśliwem położeniu znalazły się sieroty, pospieszyli zaraz na ratunek. Poczęły się tworzyć towarzystwa, które za cel obrały sobie opiekę nad młodzieżą i dziećmi. W Galicyi powstało zachodnio i wschodnio-galicyjskie towarzystwo opieki nad dziećmi z siedzibą w Krakowie i Lwowie, a olbrzymią część tej pracy dobroczynnej wśród sierót wziął na siebie Komitet Książęco-Biskupi, który wydał już milionowe sumy dla ratowania polskich sierót.

Za przykładem Galicyi poszedł Śląsk cieszyński. W zeszłym roku powstało w Cieszynie nowe towarzystwo p. t. „Katolicka Rodzina Sieroca“. Rodzina ma się opiekować polskiemi sierotami katolickiemi i wogóle opuszczonemi dziećmi. Towarzystwo utworzone na zasadach katolickich, gdyż w wychowaniu dziecka stanowi religia czynnik najważniejszy. Rodzina ma ratować sieroty dla Kościoła, a równocześnie dla Narodu. Zadanie to nadzwyczaj ważne, lecz niesłychanie trudne ze względu na stosunki śląskie. Dzieci z okolic przemysłowych nie zawsze otrzymują odpowiednie wychowanie religijne. Gdy umierają rodzice, przedstawia się sprawa ich wychowania jeszcze smutniej. Można widzieć takie dzieci bez żadnej opieki, zbierające węgle koło kopalni. O uczęszczaniu do szkoły i do Kościoła nieraz nie może być mowy. W okolicach rolniczych sprawa wychowania religijnego sierót przedstawia się wprawdzie lepiej, lecz należy się obawiać, że dzieci te dostaną się do domów innowierców, gdzie powoli wyrzekną się swojej wiary. A trzeba wiedzieć, że powiat cieszyński jest tylko w połowie, a powiat bielski w dwóch trzecich katolicki.

Wszędzie grozi prócz tego sierotom inne niebezpieczeństwo, a mianowicie, że się wynarodowią, że się wyprą swego ojczystego języka. Niemcy, którzy od samego początku ruchu narodowego na Śląsku, są wobec Polaków nieprzyjaźnie

usposobieni, nie pominą sposobności, która im się nadarza i będą starali się wziąść w swą opiekę dzieci polskie, aby z nich wychować sobie janczarów narodowych. Praca dla nich tem łatwiejsza, że rozporządzają ogromnymi kapitałami i całym zastępem nauczycieli i urzędników. Wszak na Śląsku w wielu szkołach polskich są nauczyciele zniemczeni. W starostwach i sądach spotkać można prawie samych Niemców. Zwrócić trzeba także uwagę na to, że t. zw. „Fundusz dla wdów i sierót", z którego mogą otrzymywać zapomogi sieroty wojenne, jest w rękach obcych. W głównym zarządzie zasiada zaledwie jeden Polak. Niektórzy Niemcy, opiekujący się sierotami, głośno nawet o tem mówią, że dla siebie zyskają część sierót polskich. Czy my Polacy możemy na to pozwolić? Czy wolno nam zaprzepaścić choćby jedno dziecko? Nie! stokroć nie! Myśmy w wojnie ponieśli już i tak wielkie straty w ludziach. Ginęli i giną nasi na froncie, umierają w szpitalach, a ilu ich przedwcześnie umarło w barakach, ilu ich zmarło w domu wskutek nędzy i niedostatecznego odżywiania się. A umarło przedewszystkiem dużo dzieci. Trzeba nam zatem ratować te, które pozostały przy życiu. To jest jedno z zadań „Katolickiej Rodziny Sierocej" na Śląsku. Rodzina umieściła już kilkanaście sierót w rodzinach, innym daje wsparcie lub umieszcza w zakładzie Sióstr Felicyanek w Dziedzicach. Siostry Felicyanki przyrzekły przyjąć do swego zakładu 50 dziewczynek. Gorzej je[st ta]k z chłopcami. W rodzinach trudno ich umieszczać, bo rodziny wolą dziewczęta, zakładu zaś polskiego dla sierót dotychczas na Śląsku niema. Trzeba taki zakład stworzyć. „Katolicka Rodzina Sieroca" ma zamiar wybudować zakład z warsztatami, gdyż chce chłopcom przy wypuszczaniu ich ze swej opieki zapewnić przyszłość, a oprócz tego chce na Śląsku stworzyć stan rzemieślniczy pod względem religijno-narodowym pewny, co dla przyszłości Śląska będzie miało niezmierną wartość, gdyż w wielu gminach niema dotychczas odpowiednich rzemieślników. Zakład prowadziliby Księża Salezyanie, którzy są z tego rodzaju działalności znani na wszystkich ziemiach polskich. Zakład taki będzie jednak kosztował setki tysięcy koron. Śląsk jest na to ubogi. Ma katolików polskich 160 tysięcy, a ma dużo zadań do spełnienia, aby pozostać polskim. Ma przecież Śląsk nadzieję, że go Polska cała weźmie w szczególną opiekę. Wszak Śląsk cieszyński nazywają nieraz Benjaminkiem Polski. Otóż temu Śląskowi cieszyńskiemu musimy pospieszyć z pomocą, by mógł ratować polskie sieroty katolickie. Niech każdy Polak prześle na cele „Katolickiej Rodziny Sierocej na Śląsku" tyle, ile może. Mamy nadzieję, że Przewielebni Księża w poszczególnych parafiach podejmą się przyjmowania datków od szlachetnych ofiarodawców. Można także przesyłać pieniądze do Redakcyi „Siewu polskiego" lub do „Banku cieszyńskiego" w Cieszynie.

Podwójnie daje, kto prędko daje, mówi stare przysłowie. Niech wszyscy postąpią w myśl tego przysłowia, niech się sypią datki na „Katolicką Rodzinę Sierocą" na Śląsku, a ona dzięki ofiarności, powoła do życia zakład, który na zachodnich kresach będzie twierdzą obronną dla Kościoła i Narodu.

Jubileusz apostoła socyalizmu.

Socyaliści niemieccy i tutejsi obchodzili uroczyście w dniu 5 maja setną rocznicę urodzin Karola Marksa. W obec hymnów pochwalnych dla niego, warto parę słów oceny poświęcić i pokazać, czem był i jest Marks dla socyalizmu i ruchu robotniczego.

Marks pochodził z rodziny żydowskiej, osiadłej w Niemczech nad Renem. Jego przodkowie byli dziedzicznymi rabinami. Dopiero ojciec Karola Marksa chrzest przyjął. Syn oddał się dziennikarstwu, a nie mogąc zgodzić się z policyą, opuścił kraj i udał się do Francyi, a później do Londynu, gdzie większą część życia spędził.

Co zrobił Marks? Nie jest on twórcą socyalizmu. Socyalizm istni[ał p]rzed nim, ale w innej, mniej szkodliwej form[ie]. Złośliwy, nienawistny charakter socyalizmowi nadał Marks. On to jako bezwzględną prawdę ogłosił walkę klasową. On w całej historyi widział tylko walczących burżujów i proletaryat, tak jakby nie było sławnych walk o wolność narodów, albo wojen religijnych, albo zwykłych grabieżczych napaści. Marks pierwszy wskazał palcem na kapitalizm i przepowiadał, że ten kapitalizm upadnie, skoro w państwie będzie tylko kilka olbrzymich przedsiębiorstw, wówczas bowiem podniosą się robotnicy i wywłaszczą kapitalistów (fabrykantów). Marks był przeciwnikiem pokoju społecznego, owszem głosił, żeby walka klasowa w najostrzejszy sposób była prowadzona, dlatego pouczał, aby robotnicy odrzucali pomoc państwa i społeczeństwa. Dziwna rzecz, Marks, tak wielbiony przez socyalistów, mało działał. Nie brał on bardzo żywego udziału w ruchu robotniczym, choć przyczynił się do powstania Międzynarodówki, która w latach 1868—74 odbywa zjazdy. Za to Marks dużo pisał. Jego największe dzieło „Kapitał" jest niedostępne dla robotników, tak ciężko je opracował. Ale przyjaciele Marksa postarali się o uproszczenie jego nauki, wydali tysiące popularnych broszur i przez rozpowszechnienie ich oraz przez ustną agitacyę zyskali sobie zwolenników. Kto jest zwolennikiem nauki Marksa, ten nazywa się „marksistą". Był czas, że Marks stanowił wyrocznię dla robotni-

ków socyalistycznych. Co powiedział, było święte. Niestety! o religii wygłaszał on zdania, których chrześcijanin przyjąć nie może. Zaprzeczał istnieniu duszy, Boga. A uczniowie jego powoływali się na mistrza Marksa i niewiarę szerzyli.

Marks wywarł wielki wpływ na ruch robotniczy, zwłaszcza w Niemczech, Rosyi i Polsce, od jego czasów dopiero powstaje socyal-demokracya. Obecnie ten wpływ słabnie i byłby jeszcze słabszy, gdyby byt ciężko pracującej ludności polepszano stale. Nawet w Niemczech wielu socyalistów wypiera się nauki Marksa, godzi się z rządem, z burżujami i odrzuca rewolucyę, o której mówił Marks, że przyjść musi. Wiele ze swego wpływu zawdzięcza Marks żydom, dawnym swoim współwyznawcom. Socyaliści żydowscy najwięcej obstają przy nauce mistrza, który, bądź co bądź, jednej krwi był z nimi.

Wojna jeszcze bardziej podkopała te zasady, na których chciał budować Marks. Marks wołał: Proletaryusze wszystkich krajów; łączcie się. A ci proletaryusze nienawidzą się, walczą ze sobą, wytępiają się wzajemnie. Jest to objaw upadku socyalizmu, uznającego tylko solidarne klasy. Tej solidarności klasowej niema, dzielą je okopy.

KRONIKA.

W Kielcach dopełnił Ks. biskup Augustyn Łosiński w dzień św. Stanisława 8 maja poświęcenia „drukarni dyecezalnej". Starania i przygotowania celem stworzenia własnej katolickiej drukarni trwały rok cały i kosztowały niemało trudu i pracy. Tem większa radość, iż dokonano tak pięknego i pożytecznego dzieła. W „drukarni dyecezalnej" odbija się pismo tygodniowe dla ludu katolickiego w dyecezyi kieleckiej i sandomierskiej „Ojczyzna". „Szczęść Boże" nowemu dziełu pracy katolickiej.

231 milionów na misye. Złożyli w jednym roku na misye, ale nie katolicy, tylko protestanci. Jak oblicza kalendarz protestancki w r. 1917 zebrano: Stany Zjednoczone Północnej Ameryki 19 milionów dolarów, Anglia 8 mil., Kanada 1 mil., w Europie 2 mil. To przeliczone na korony (1 dolar = 7.72 kor.) daje sumę 231 mil. kor. Tymczasem trzeba się przyznać ze wstydem, że katolicy na misye swoje składają tylko 3 mil. kor. rocznie.

Dopust Boży. Pisma codzienne doniosły niedawno, że umarł zabójca następcy tronu austryackiego Franciszka Ferdynanda, Gawryło Princip. Przyczyną śmierci były suchoty. Uderzającą rzeczą było, że ta ręka mordercy, którą pozbawił życia arcyksięcia i jego małżonkę, jeszcze za życia zgniła, tak, że musiano mu ją odciąć. Tak sprawiedliwość Bożą dokonała się już na tym świecie na zabójcy.

Beatyfikacya Męczennika. Z Rzymu donoszą: Na posiedzeniu Kongregacyi św. Obrzędów w obecności Ojca św. ukończono proces beatyfikacyjny męczennika Oliwera Plankettа, prymasa Irlandyi, który został ogłoszony błogosławionym. Oliver Plankett poniósł śmierć męczeńską w czasie odstępstwa Anglii od Kościoła.

Ślub „sowietowy". Ukraińska rewolucya uważała za jedno z najpilniejszych zarządzeń ustanowienie... ślubów cywilnych. Jeden z obywateli, który przybył z Podola, podaje dosłowny tekst takiego „aktu ślubnego", spisanego przed Radą robotniczo-żołnierską w Kamieńcu Podolskim. Oto brzmienie tego curiosum:

Działo się w Kamieniecko-Podolskim Miejskim Zarządzie, zgodnie z rozporządzeniem władzy Rady, 25 stycznia 1918 r. na ogólnem zebraniu Rady robotników i żołnierzy, o 8 godz. wieczorem.

My, niżej podpisani: obywatel 207 Nowobajazetskiego pułku piechoty, Sergiusz Konstantynowicz Murga i obywatelka wsi Muksza Kitajgorodzka Marya Wojciechówna Nowicka składamy uroczystą przysięgę Radzie Komisarzy ludowych, iż zawieramy prawdziwy cywilny ślub, nie dla interesu, nie dla brudnych, egoistycznych dążeń, ale dla zadośćuczynienia porywom wyższym duchowych uczuć i ideałów świętej miłości.

Przysięgamy, że wstępując w nowe drogi socyalizmu, święcie i ściśle przestrzegać będziemy zasady koleżeńskich stosunków i jeśli życie zażąda od nas ofiary dla dobra rewolucyi, to bez szemrania złożymy na ołtarzu wolności naszą młodość. Równocześnie, jeśli życie stanie się dla nas brzemieniem, jeżeli nie będziemy mieli wspólnych poglądów, albo jeśli polityczne przekonania będą burzyć nasze szczęście rodzinne, to bez żadnych kontrybucyj i pretensyj winniśmy się rozejść, pozostając przyjaciółmi i dobrymi znajomymi, co stwierdzamy podpisami.

Gdyby kto spytał: Co nam daje zdrowie,
Co uszlachetnia i co nas wzbogaca?
Pewnie mu każdy to samo odpowie: Praca!
O, bo gdzie praca
Na straży stoi,
Życie się dwoi
I czas się skraca.
Kto igłą, piórem pracuje, kto czyta,
Od tego głód się odwraca,
I wtedy nawet, gdy młodość przekwita:
Zakwita praca.

G. Puzynina.

Czy zapisałeś się już do „Towarzystwa popierania prasy i wydawnictw katolickich"? Możesz to uczynić, przesyłając wkładkę roczną 2 korony pod adresem biura „Tow. pop. prasy katol.", Kraków, plac Maryacki l. 2.

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Kształcenie woli dzieci.

Są trzy rodzaje ludzi na świecie — powiedział pewien pisarz — ludzie, którzy chcą; tacy, którzy nie chcą; i wreszcie tacy, którzy nie mogą. Pierwsi spełnią wszystko, co przedsiębiorą; drudzy przeszkadzają wszystkiemu; trzeci doznają niepowodzenia we wszystkiem.

Znacie zapewne, kochani czytelnicy, takich ludzi, którzy dopną wszystkiego, co sobie postanowią. Żadna przeciwność, niepowodzenie, ani trudność nie może im przeszkodzić i odwieść ich od zamiaru. O takich ludziach mówimy, że mają żelazną wolę. Przed takimi ludźmi z szacunkiem trzeba skłonić głowę. Z takich ludzi wyrastają święci. Aby być świętym, trzeba mieć bardzo silną wolę. Boć przecie siły potrzeba nielada, by się opierać pokusie: być czystym, choć pożądliwość ciała radzi co innego; wzgardzić okazyą nieczystą, choćby nęciła mocno; zachować miarę w piciu, choć przyjaciel nalega, częstuje, płaci, a trunek smaczny; nie wyciągnąć ręki po cudze, choć nikt nie widzi, ani się nigdy nie dowie; zapanować nad sobą i milczeć, choć krew się burzy i gniew zapala.

Tak silną wolę miał św. Paweł, który powiedział o sobie: „Któż mię odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?“

Taka silna wola potrzebna jest nietylko do tego, aby zostać świętym, ale potrzebna jest także, aby sobie zapewnić powodzenie w życiu.

Gedeon Lee, Amerykanin, nie mógł sobie kupić obuwia w zimie, gdy był młodym chłopcem; chodził do pracy boso po śniegu. Zrobił układ sam ze sobą, aby dzienną pracę wykonywać przez 16 godzin. I wypełniał układ co do minuty, a jeżeli stracił trochę czasu, pozbawiał się snu, aby go odzyskać, a koniecznie 16 godzin pracować. Został bogatym kupcem w New Yorku, prezydentem miasta i członkiem kongresu.

„Pokój ludziom dobrej woli“ — dobra wola, to mocna wola i taka, że chce tylko dobrego, a złem się brzydzi.

Jakże inaczej wyglądają ludzie, którzy mają słabą wolę.

Tacy robią dużo dobrych postanowień i przyrzeczeń, ale w chwili przeciwności, niepowodzenia lub pokusy, od swoich dobrych zamiarów odstępują.

Pewien młody człowiek postanowił sobie, że przez cały maj nie zapali ani raz papierosa ku czci Matki Boskiej. Raz wieczorem szedł drogą i poczuł dym papierosa od przechodnia. Zebrała go wtedy taka pokusa, aby sobie zapalił, że zrobił to i swe postanowienie złamał. To jest słaba wola.

Człowiek o słabej woli nie dokona niczego wielkiego, ani świętym nie zostanie. Dlatego mówią, że dobremi chęciami jest wybrukowane piekło. Ci pójdą do piekła, co mieli chęć żyć dobrze a złego się wystrzegać, ale nie mieli silnej woli, aby swe dobre chęci wykonać. Pismo św. przyrównywa słabą wolę do trzciny chwiejącej się od wiatru.

Przez grzech pierworodny została wola człowieka bardzo osłabiona. P. Bóg wspiera naszą słabą wolę przez swą łaskę, ale trzeba także wolę swą umacniać. Któż będzie uczonym, jeżeli się nie będzie uczył? Więc jak rozum trzeba kształcić i coraz bardziej oświecać, bo został przez grzech pierworodny przyćmiony, tak trzeba także kształcić swoją wolę, aby umieć się przezwyciężyć, zapanować nad sobą, dobrych postanowień dotrzymywać, pokusom się opierać itd. Każdą naukę trzeba rozpoczynać w młodości, bo czego się za młodu człowiek nie nauczy, tego też zazwyczaj nie nauczy się na starość. Dlatego rodzice powinni koniecznie umacniać wolę swych dzieci. Jest to może najtrudniejsza nauka, ale też każdemu człowiekowi najpotrzebniejsza. Jak się to ma czynić, o tem będzie mowa w następnym miesiącu.

...Nie każdy może być mężnym i uczonym, lecz każdy może być uczciwym. Marek Aureliusz.

„Płaczę, bo Bóg nigdy nie przyjdzie do naszego domu!...“

Ciche zawsze i opuszczone miasteczko dziś piękny i poważny przedstawiało widok. Balkony i domy przybrane w skromne dywany i w zieleń, a okna w jarzące światło świec, pomiędzy któremi stały obrazy Świętych Pańskich. Ulice zaroiły się gromadą rozmodlonego ludu, a w powietrzu unosił się zapach wonnego kadzidła. Wśród pieni pobożnych „Twoja cześć, chwała“, wśród lasu chorągwi, otoczony blaskiem światła pod baldachimem szedł Król, Bóg i Odkupiciel.

Przy oknie pewnej chałupki stał siedmioletni chłopczyk z oczyma błędnemi, zapatrzony w owe dziwne uroki, zasłuchany w anielskie śpiewy, które tak mile brzmiały dla niego, tak słodko, jakby pieszczoty Anioła Stróża. Wszystko to dziwne i nowe dla niego. Wie tylko, że pod bogatym i pięknym baldachimem postępuje Bóg, bo tak mu powiedział wczoraj towarzysz zabaw z sąsiedniego domu. Wie tylko tyle!... I siedem lat jego, po-

dziwiają z zachwytem ten majestatyczny pochód, to bogactwo, ten urok, których on nigdy dotąd nie widział, będąc przecież katolikiem i żyjąc w kraju katolickim.

Wspaniała procesya zbliża się i przechodzi tuż pod oknami domku, a malec pełen zachwytu woła:

— Prędko, mamusiu! Prędko, pospiesz się... Jaka śliczna procesya!

Matka jednak obojętnem i zimnem sercem odpowiada:

— Cicho, chłopcze, zostaw mnie w spokoju! Lepiej i ty się stąd usuń, byś po próżnicy ócz swych nie marnował!...

Nie spodziewał się chłopiec tak szorstkiej odpowiedzi i lękając się, aby go matka nie usunęła od okna, zamilkł, wpatrując się z uwagą i ciekawością dziecinną w procesyę Przenajświętszego Sakramentu.

I skąd ta zimna i obojętna odpowiedź matki!

Ojciec, biedny wyrobnik, pijaczyna, nie troszczący się o dom, od czasu do czasu tylko zjawia się, by po pijanemu wywołać burzę, narzucać przekleństw i wyzwisk żonie i dziecku. Matka zaś, to nieszczęśliwa, biedna i opuszczona kobieta. Liczy zaledwie 30 wiosen życia, twarz jej pokurczona, pożółkła, nosi ślady zmartwienia i troski, cierpienia i głodu, biedy i choroby. Każdy dzień był dla niej nowem źródłem cierpienia, dalszym krokiem do grobu. Poniewierana przez męża pijanicę, niszczona straszną chorobą, dni swoje przepędzała na łożu boleści, bo sił jej już brakło do pracy codziennej.

Lecz to nie wszystko. Ta kobieta bez sił, opuszczona przez męża, bez iskry miłości małżeńskiej i matczynej, o wyglądzie ponurym a charakterze porywczym i brutalnym, ta matka nieszczęśliwa żyła bez wiary, bez Boga! Serce jej stało się pustką już od lat wielu, a odkąd utraciła skarb swój najdroższy, wiarę, życie jej było nieznośne i uciążliwe. Pożycie małżeńskie stało się piekłem, wreszcie nadeszła choroba, cierpienia i głód, które do reszty zagubiły nadzieję i miłość, zmazały imię Boga, który odtąd przestał istnieć dla całego domu.

Wśród takiego otoczenia i pod zgubnym wpływem nieszczęśliwych rodziców chował się chłopczyk siedmioletni. Opuszczony i zaniedbany przez matkę, poturany przez ojca-pijanicę, bez słowa pociechy, bez iskry miłości, bez wychowania, bez wiary, bez Boga... Lecz mimo wszystko, cudem prawie zachował serce anielskie, czyste i wrażliwe. Ten Bóg, wyszydzany ustawicznie w domu, był ten sam, który dzisiaj przechodził ulicami, ozdobionemi kwieciem, wśród dymu kadzideł, świateł i pieśni rozmodlonego ludu, by szukać biednych, opuszczonych i nieszczęśliwych!

Nagle urwała się pieśń, ucichły srebrne dzwonki, tryumfalny pochód Jezusa Chrystusa się zatrzymał i Bóg wszedł do domu pobliskiego.

— Bóg wszedł tam, do domu? Dlaczego? — pytało siebie zadziwione dziecię.

Po krótkiej chwili ozwały się na nowo uroczyste pienia: „Rzućmy się wszyscy społem, uderzmy w ziemię czołem, dając pokłon Najwyższemu, w Sakramencie ukrytemu, Bogu naszemu“ i owe długie szeregi poruszyły się powoli, postępując naprzód, z wolna nikły z oczów chłopczyny. I już nie widać uśmiechniętych twarzyczek dziewcząt w bieli, które słały kwieciem drogę dla Przenajświętszej Hostyi, już nie dojrzeć pobożnego ludu i szeregów uroczyście przybranych kapłanów, ani złotego baldachimu, pod którym majestatycznie postępował Bóg-Stwórca... Biedne dziecię, syn tak bardzo nieszczęśliwych rodziców, oczu swych jeszcze oderwać nie może i z okna, wychylony na ulicę, jak kwiatek łaknący wody, jak dusza pragnąca łask, szuka ono ostatnich śladów tego Boga, który przed chwilą przeszedł przed jego oknami. Serce mu biło bezwiednie przed wstępującym doń strumieniem wiary, na rozpromienionej twarzyczce świeciły jakoby złote perły łzy, które zdawały się być odbiciem radości niebiańskiej.

Posłyszał, iż matka go woła. Zdziwiona łzami dziecka, zapytała go szorstko, dlaczego płacze. A chłopiec z główką spuszczoną, z twarzyczką pełną łez, z prostotą niewinnej duszy odpowiada matce:

— Płaczę, bo Bóg nigdy nie przyjdzie do naszego domu...

Jak grom z jasnego nieba spadły te dziwne, tajemnicze słowa chłopczyka na wyschłe i ziębłe, bez wiary serce matczyne. Wzruszona do głębi tym głosem Bożym, upadła na kolana i zakrywszy twarz w swych chudych dłoniach płakała serdecznie długo...

Tyle lat ubiegło jak łez tak szczerych i pokutnych nie uroniła...

(Przewodnik katolicki).

Pracuj, póki się czujesz na zdrowiu i sile,
Masz jeszcze dosyć czasu odpocząć w mogile.

O sercu.

II.

Czułość siostrą dobroci, i nierozdzielną jej towarzyszką nazwać można! Kto prawdziwie dobry, ten i czułym być musi. Mieć łzy dla smutku, radość dla uciechy, dzielić szczerze cudze cierpienia, cieszyć się z przyjaciół powodzenia tyle jak z własnego, w ich szczęściu swoje znajdywać, największe czynić ofiary dla ich pomyślności, słowem: umieć kochać, te są własności tego uczucia. Czułość wydoskonala to, co dobroć zaczęła, nowego

dodaje blasku jej sprawom; równie jak ona zdaje się być instynktu jakiegoś skutkiem; jakoż nigdy zastanowienia nie jest dziełem, napełnia serce bez naszej wiedzy, kieruje nami, a my o tem nie wiemy. Często na opowiadanie pięknego czynu, na widok nędzy, na słowo malujące cnotliwe uczucie, już zdradzi łza w oku, słodki uśmiech lub lękkie westchnienie; kiedy jeszcze nie wiemy, że wzniecona została. Lecz nie będę się tu rozwodzić nad wdziękami i powabami czułości: mężczyznom zachwalaćby ją trzeba, i zachęcać do niej; kobietom tak jest wrodzona, że w nich uskramiać ją więcej, niż podniecać potrzeba. Ona najczęściej wszystkich ich błędów jest przyczyną. Ta zbytnia czułość truje najpomyślniejsze chwile, napełnia serce i głowę niebezpiecznemi marzeniami; inaczej nam ludzi, świat i wszystko wystawia; niesprawiedliwemi, niewdzięcznemi i nieszczęśliwemi nas czyni, bo chcąc wszystkich widzieć do siebie podobnemi, rozsądek mamy za nieczułość, a sprawiedliwe widzenie i czucie każdej rzeczy za okrutną obojętność.

Kiedy kto łączy prawdziwą dobroć z rozsądną czułością, łatwo w swem sercu delikatność mieścić może. Skutek powabny i zachwycający dwóch tych uczuć, owoc dobrego wychowania, delikatność nigdy godnie ani opisaną, ani wysłowioną nie będzie. Ten nawet, co ją czuje, zgadnie tylko, lub ceni, a nikt nie potrafi wydać wszystkich jej cieniowań, wyliczyć wszystkie ją zdobiące powaby. Umyka przed piórem, nie daje się wysłowić, myśli nawet ledwie się objąć pozwoli, serce tylko zawsze zgadnie ją i uczuje. Ona dobroci i czułości podwaja ponęty, ona uczy, jak pochwałom wdzięk nadać nowy, jak przykrość odjąć naganie, jak niezasłużoną pochwałę; woli największy błąd wyznać, niżli go ukrywać. Wdzięczność pamięcią jest serca, a delikatność spojrzeniem jego nazwaćby można; tak bowiem wie drogę do serc drugich, tak do nich przemawia, tyle trafności ma w sobie, iż zdaje się, że widzieć musi. Nie jest już ona instynktu dziełem, ma w sobie cokolwiek zastanowienia, a lubo tak jest doskonałą, łatwiej jej nabyć, jak czułości i dobroci. Słowem: tyle mają wdzięku te trzy uczucia, dobroć, czułość i delikatność, iż wnoszę, że starożytni ubóstwiając trzy Gracye, im cześć oddawali pod tą przenośnią. Jakoż we wszystkiem zdają się być podobne sobie. Wystawiano te boginie nagie lub bez wykwintu ubrane; równie dobroć, czułość, delikatność, wtedy tylko zachwycają, kiedy są naturalne i bez przesady. Gracye zawsze były młode, serca wdziękom czas szkodzić nie może. Gracye malowano razem trzymające się za ręce; trudno rozdzielić przymioty, o których tu mówię; powinnyby zawsze towarzyszyć sobie; a co podobniejszem jeszcze do prawdy mniemanie to czyni, to ta uwaga, iż Gracyom powierzyli starożytni piękne prawo towarzyszenia dobroczynność; a któż bez dobroci, czułości, delikatności, prawdziwie dobroczynnym być może? ten nawet, który ich razem w sercu swem nie łączy, nigdy nim być nie potrafi. Dobroć, wsparcie tylko daje nieszczęśliwemu, czułość dzieli i ociera łzy jego, delikatność zapominać mu każe i o nędzy i o dobrodziejstwie. Bo ileż dobry uczynek traci z swej wartości, kiedy wsparciem jest tylko? kiedy ten, co go czyni, nie dołącza słodkiej litości, i długo o niem pamięta?

O szczerości mówić mi jeszcze zostaje. Szczerość jest miłością prawdy, tej bogini tak strasznej dla wielu ludzi, przed którą każdy niemal się chroni, a nikt uniknąć nie potrafi, bo ją każdy w sobie nosi. Szczerość nie jest uczuciem; prędzejby ją cnotą nazwać można, ale że w każdem prawem sercu ma swoje mieszkanie, umieszczę ją w tym słabym serca opisie. Szczerość pięknym jest przymiotem; zdobi czułe serce, bo czytać w niem pozwala; łatwą jest do zachowania, kiedy postępki nasze takiemi są, iż ich ukrywać nie mamy potrzeby. Niech zawsze prawda w twoich będzie ustach; nigdy tego nie udawaj, co nie czujesz, nigdy tego nie czuj, cobyś kryć musiał. Miłość prawdy tak jest drogim, tak kosztownym darem, że w najmniejszej rzeczy ubliżać jej nie potrzeba; nie tylko w czynnościach, uczuciach, ale nawet w mowie ją szanuj. Na tym świecie jednak nie zawsze zupełnie szczerym być można, doskonalszychby na to trzeba ludzi; niebezpiecznie każdemu wady jego wyjawiać; często człowiek przymuszony jest żyć z osobami, których nie lubi, i względy okazywać tym, dla których nie wiele ma szacunku; wtenczas ukrywanie prawdy kosztującą, ale istotną staje się zaletą; wyjawienie zdania swego nie byłoby szczerością, ale grubijaństwem.

(Z „Pamiątki po dobrej matce" Kl. Tańskiej).

Kto żyw między nami, kto wiarę katolicką szczerze kocha, ten niech popiera prasę katolicką. Być może, że wydawnictwa katolickie niekiedy pod niektórymi względami chromają, ale pamiętajmy, że gdyby miały więcej prenumeratorów i kupujących, w krótkim czasie przewyższyłyby inne. Od nas to samych zależy! Zresztą musimy się zgodzić na to, że prasa wolnomyślna wydaje się pozornie tak dobrze prowadzoną dlatego, że na zmysły działa, często szerzy senzacyjne wiadomości i mało krytycznego czytelnika olśniewa. A są ludzie, którzy w tego rodzaju rzeczach mają upodobanie, bez oglądania się na zdrowie moralne i pożytek; a niemała też jest liczba i takich, którym błyskotliwy frazes imponuje po nad wszystko, bez względu na jego naukową nicość i wykazany niejednokrotnie brak wszelkiej wartości. Tego rodzaju pisma nie dla nas!

Popierajmy więc dobre gazety, przyjmujmy je jak miłego gościa pod naszą strzechę. Ze szczególniejszą radością witajmy w rodzinach naszych pisma o charakterze religijnym, aby one mogły w nas wzmacniać życie religijne i w oddawaniu należnej czci Bogu podtrzymywać.

(Ks. Biskup Antoni Jul. Nowowiejski).

Znaszli ten kraj...

Znaszli ten kraj, gdzie kwitną,
nad grobami piołuny?
Gdzie niebo twarz błękitną,
W szare kryje całuny?

Gdzie pola kośćmi siane,
las szumi pieśń cmentarną,
Rzeki łzami wezbrane,
Przez ziemię płyną czarną?

Kraj ten smutny, ubogi,
Ciągnie serce tułacze;
On nad wszystko nam drogi.
my z nim, on z nami płacze.

J. I. Kraszewski.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.